

Drapieżcy

WRZESIEŃ

13.

Przedłużająca cypel łacha kończyła się. Jej piaszczyste zbocze schodziło stromo w dół. Płynący od zachodu szczupak, wciąż trzymając się tej samej głębokości, skręcił na północ, do zatoki. Trochę dalej dno już przykrywał rogatek. Płycizna raziła chłodem. Stanął odrętwiały, by wyrównać różnicę temperatur.

Na przeciwległym krańcu zatoki poczęło krzątać się wodne ptactwo. Słyszał je, jak i dobiegający ze wschodniego obrzeża trzask łamanych trzcin. Tam z kolei musiał grasować jakiś przybysz z lądu. W bezpośredniej okolicy panował spokój. Od czasu do czasu śmigały jedynie wszędobylskie okonki. Drapieżca, zrównawszy ciepłotę ciała z otoczeniem, powoli przesunął się w głąb wypłyenia. To było dobre łowisko. Trzeci dzień czuwał opodal, każdego ranka zasadzając się na żerujące tu płocie. Niebawem powinny nadciągnąć. Jak wczoraj i przedwczoraj. Przybył wcześniej, aby ukryć się w najdogodniejszym miejscu - wśród rdestnic. Za nimi, w stronę północnego brzegu, ciągnęły się już tylko grązele.

Wschodni cypel zatoki rozjaśniło słońce. Jego przymglone promienie dotarły wkrótce i pod brzeg zachodni, z wolna obmywając całą zatokę. Nad wodą pojawiły się ożywione owady. Coraz śmielej zaczął ujawniać swą obecność i narybek. Również oczekujący stada płoci drapieżca podpłynął wyżej. Nadal maskowały go wierzchołki wybujałej rdestnicy, a mógł przy okazji wygrzewać grzbiet. Ledwie zmienił miejsce, gdy linia boczna odebrała niewyraźny sygnał. Zbliżyły się sunące luźnym szykiem ofiary. Póki co dzieląca odległość była jeszcze spora.

Nagle drgnął, zaskoczony cieniem od słońca. Coś dużego przemknęło nad jego głową. Skupiony na przyszłej zdobyczy trochę zlekceważył własne bezpieczeństwo. Uważnie przyjrzał się zagrożeniu, popadając w rozterkę.

Nad wodą kołował bielik. Co prawda dosyć wysoko. Ostatecznie silniejszy od głodu lęk pchnął szczupaka na północ, w strefę grązeli. Płociami zajmie się potem.

Szybujący wokół zatoki birkut ujrzał podwodnego drapieżcę odrobinę późno. Teraz, gdy sam został dostrzeżony, szansa ataku przepadła. Co nie oznaczało, że przepadły szanse następne. Wszak widział, w którą stronę duża ryba ruszyła. Zatem być może wystarczy, iż zniknie na pewien czas z jej pola widzenia. Niejednokrotnie przechytrzał w ten sposób swoje ofiary.

Bielik, domknawszy kolejny krąg, obniżył pułap nad wschodnim cyplem zatoki i wolno usiadł na wysuniętej gałęzi olchy.

Wizja pozyskania szczupaka bardzo go podnieciła. Dawno już nie jadł ryby. A mógł się o nią pokusić, bowiem prawie przedramię doskwierało coraz rzadziej.

Niewielki północnowschodni wiatr spychał pozostałości oparów na południe. Zasłonięte mgłami lasy przeciwnego brzegu zlewały się z linią widnokregu tak, że nie sposób było odróżnić jeziora od nieba nad horyzontem. Za to dobrze widział swoją wyspę i gromadzące się wysoko kłębiaste chmury.

Birkut rozglądał się trochę niecierpliwie, wciąż mając przed oczami obraz szczupaka. Wreszcie nie wytrzymał i zeskoczył z gałęzi, powoli nabierając wysokości. Początkowo wzbijał się nad wschodnią częścią zbiornika i dopiero wyniesiony wstępującym prądem wrócił w stronę zatoki. Nie powtórzył uprzedniego błędu i nie zdradzi obecności, póki nie nadejdzie pora.

Tymczasem znękany głodem i reumatycznymi bólami wilk penetrował nabrzeże.

Minionej nocy po raz pierwszy okolicę ściał przymrozek. Zamarzły zroszone pajęczyny, nisko ugięły się pod ciężarem szronu i trawy. Towarzyszący kuśtykaniu basiora chrzęst skutecznie przepłaszał potencjalne drobniejsze ofiary. Choć w tym chłdzie i tak niewiele się ich ruszało.

Z ulgą wszedł do wody obok trzcin. Była cieplejsza od powietrza. Skoro zaszyły się gdzieś odrętwiałe z zimna żaby, na które liczył, musi poszukać czego innego. Niechby i padliny. Czegokolwiek, co nadawałoby się do oszukania żołądka.

Owszem, wkrótce coś znalazł. Tkwiący w płyciznie szkielet tracza. A właściwie fragment szkieletu -

trochę kręgow szyjnych z czaszką, pas barkowy i podudzie. Zawahał się nawet, lecz nie tknął znaleziska. Kości były stare, wypłukane i częściowo zarośnięte glonami.

Lekki wiatr mocniej trącił sunący powierzchnią wody puch. Wilk szarpnął w tę stronę łbem tak gwałtownie, że tracąc równowagę przewrócił się na bok. Wstał z pewnym trudem, wypluł wzięte za pływającą mysz piórko i otrząsnąwszy sierść ruszył przed siebie.

Dotąd z żywych stworzeń w zasięgu skoku ujrzał jedynie karczownika. Tylko ujrzał. Zawiodły też wszystkie stałe punkty, gdzie czasem trafiały się jakieś resztki - w tym płaski kamień: miejsce posiłków wydry. Węszył i szperał dalej, ale z wciąż malejącą nadzieją. Odwiedzi jeszcze brzeg zatoki i wróci do lasu. Może później, gdy odpocznie, wznowi poszukiwania.

Przeciął wschodni cypel, by znów zmoczyć nogi w ciepłej wodzie, co - przynajmniej na chwilę - łagodziło kręcenie w stawach. Lecz pobieżna penetracja obrzeża zatoki także nie dała nic.

Zawiedziony już obracał się w stronę lasu, gdy wzrok przykuły dobrze znane manewry bielika. Potężne ptaszysko, ściągnąwszy skrzydła pikowało nad grązelami.

Wilk gwałtownie przełknął ślinę. Birkutowi się powiodło. Wyrwał spomiędzy grązeli i dźwigał, a przynajmniej usiłował dźwigać, okazałego szczupaka. Wleczona nad powierzchnią wody ryba wyraźnie ściągała napastnika w dół. Wyglądało na to, że bielik nie ma szans unieść ryby wyżej. Basior nie dowierzał oczom. Już kiedyś, w podobnych okolicznościach, udało mu się odbić zdobycz birkutowi. A w tej chwili powietrzny łowca znów zmierzał wprost na niego. Mięśnie wilka stężały w ułamku sekundy.

Bielik czuł, że długo ryby nie utrzyma. Nadzieją było tylko szybkie wyniesienie łupu na brzeg. Spłoszony nagłym widokiem basiora rybę wypuścił, natychmiast skręcając. Lecz nie powiodło się ani jedno, ani drugie. Wprawdzie rozluźnione palce zdrowej stopy odrzuciły szczupaka, jednak whaczone pod kręgosłupem ryby dwa pazury drugiej puścić nie chciały. Rozchwiany wierzgającą ofiarą mocniej uderzył skrzydłami. Wówczas w prawym przedramieniu coś strzyknęło.

Runęli do wody jednocześnie - i spadający z wyłamanym skrzydłem birkut, i wilk, któremu źle mierzony skok nie wyszedł. Co nie miało znaczenia, gdyż i tak wylądowali na sobie.

Pierwszy otrząsnął się szczupak, próbując odzyskać swobodę krótkimi, acz gwałtownymi zrywami. I byłby celu dopiął - mimo odnowionych urazów kręgosłupa - gdyby nie przygniatające z góry wilcze łapy. Podtapiany basior daremnie usiłował odbić się od dna i zrzucić z siebie oszalałe ptaszysko.

Natomiast bielik, wciąż uwięziony rybą i wypychany ku górze przez basiora, tłukł dziobem na oślep, często trafiając wypierającego to w kark, to w głowę.

Wreszcie udało się wilkowi wynurzyć. Teraz on przyduszał orła, który - nie mogąc zaczerpnąć powietrza - jednym z rozpaczliwych zrywów wbił się szponami prawej stopy w jego gardło.

Przerażony basior szarpał rozwartym pyskiem na lewo i prawo. Nawet nie wiedząc kiedy rozpruł szczupakowi brzuch, a potem zacisnął szczęki u nasady trzepoczącego skrzydła birkuta. I chociaż każdy z trójki pragnął tylko oswobodzenia się od reszty, żaden nie mógł tego dokonać.

Przybrzeżne wypływanie nadal tryskało strugami rozbryzgiwanej wody. Jednak miotający się w śmiertelnym zwarciu drapieżcy powoli słabli.

1995 - 1997

SŁOWNICZEK RZADZIEJ UŻYWANYCH TERMINÓW

basior - dorosły samiec wilka

birkut - bielik, zwany też orłem morskim lub łamignatem

buchtowanie - wzruszanie ściółki i ziemi przez dziki w czasie poszukiwania pokarmu

czemchanie - ścieranie scypułu z poroża przez jeleniowate

drągowina - młody drzewostan w wieku 20 - 40 lat

dukt - droga w lesie powstała przez wycięcie drzew

gach - samiec zająca

galas - narośl, nienaturalne zgrubienie na roślinie powstałe wskutek nakłucia tkanki i złożenia jaj przez owady

grąd - las liściasty lub mieszany z przewagą grabów, czasem także dębów i świerków
grążyce - grupa kaczek nurkujących dla zdobycia pokarmu
grzywa - u wilka pasmo długich włosów wzdłuż środka grzbietu od karku do końca barków
huczka - okres godowy dzików
humus - próchnica właściwa
iwa - gatunek wierzby
jaźwiec - borsuk
junat - jenot, zwany też kunopsem
kotnik - gniazdo samicy zwierząt futerkowych i jej młodych
kumulus - chmura kłębiasta
kuźnia ślimacza - kamień służący drozdowi śpiewakowi do rozbijania muszli ślimaków
linia boczna - linia biegnąca po obu stronach ciała ryby od głowy w kierunku płetwy ogonowej, utworzona z przebitych łusek
locha - samica dzika prowadząca młode
łacha - duże wypłylenie przybrzeżne, piaszczysta mielizna
łamacze - silnie rozwinięte zęby mięsożernych, służące do kruszenia kości
łaska - łasica
ławica - 1) skupisko ryb, najczęściej jednego gatunku, płynące w tę samą stronę; 2) część dna wyniesiona ponad pobliskie głębie
łęg - podmokła łąka, często porośnięta krzewami lub wikliną
młodnik - młody las, zagajnik z drzewostanem w wieku 10 - 20 lat
mszar - miejsce podmokłe, bagniste, zarośnięte mchami i roślinnością łąkowo - bagienną
mulda - wklęsnięcie terenu między dwiema wypukłościami
oczerety - rośliny wodne zakorzenione w dnie, wystające ponad powierzchnię wody
odyniec - stary samiec dzika
omyk - ogon zająca
oparzelisko - obszar nie zamarzającej wody w rzece, jeziorze lub bagnie
ostęp - trudno dostępne miejsce w głębi puszczy
paprzysko - miejsce kąpieli piaskowej ptaków
płoso - środkowa, głęboka część jeziora lub rzeki
plastron - brzuszna część pancerza żółwia
podszyt - dolna warstwa w drzewostanie złożona z gatunków drzewiastych i krzewiastych
rojst - mszar torfowy
ruń - nisko i zwarcie rosnąca zielona roślinność
scypuł - tkanka skórna pokrywająca rosnące poroże
sit - sitowie jeziorne
skoki - część nogi ptaka od goleni do palców; też nogi zająca
stęp - kości łączące stopę z golenią - część tylna stopy
szable - dolne kły samca dzika
sznurowanie - wolne przesuwanie się drapieźników, których trop tworzy linię prostą
szpicak - samiec zwierzyny płowej, którego pierwsze poroże ma kształt szpiców
tarzawisko - miejsce kąpieli dzików
termoklina - środkowa warstwa wód w jeziorach strefy umiarkowanej, wyodrębniająca się w okresie ich letniego uwarstwienia, o stosunkowo dużym spadku temperatury
tumak - kuna leśna
wadera - samica wilka
wibrysy - długie, sztywne i stanowiące wrażliwy narząd dotyku włosy występujące u wielu ssaków na wardze górnej w postaci tzw. wąsów
wypłówka - nie strawione części zwierząt wypluwane przez ptaki drapieżne
wywrot - drzewo wywrócone z korzeniami przez wiatr

PODZIĘKOWANIE

Przygotowując się do pisania niniejszej powieści, z założenia wiernej szczegółowi i mocno osadzonej w realiach, wpadłem w popłoch. Wyszło na jaw, że rodzima literatura specjalistyczna - tycząca etologii oraz zoopsychologii - jest wyjątkowo uboga. Szczątkowe informacje, rozproszone w książkach i artykułach nie mogły stanowić podstawy zamierzonej pracy. Zwłaszcza, iż obciążał je nagminny grzech antropomorfizmu. Musiałem sięgnąć do innych źródeł, zwrócić się wprost do wielu specjalistów. Bez ich wsparcia byłbym ugrzązł na mieliźnie.

Lista osób oraz instytucji spieszących z odzewem była spora. Czuję się dłużnikiem wszystkich. Jednak istnieje grupa adresatów, którym - z racji najwydatniejszej pomocy - jestem wdzięczny szczególnie.

Osobno zatem dziękuję Komitetowi Ochrony Orłów za odbitki angielskojęzycznych materiałów o bieliku. Doktorowi habilitowanemu J. Witkowskiemu z Zakładu Ekologii Ptaków Uniwersytetu Wrocławskiego za wskazanie cennych źródeł niemieckojęzycznych o bieliku. Tadeuszowi Buchalczykowi, byłemu pracownikowi Zakładu Badania Ssaków PAN z Białowieży oraz duetowi "wilkologów" - Lechowi Trokiewiczowi i doktorowi Krzysztofowi Włodkowi za wielomiesięczną cierpliwą korespondencję, przebogatą faktograficznie. A także Jadwidze Gromadzkiej ze Stacji Ornitologicznej Instytutu Ekologii PAN w Gdańsku za udostępnienie niemieckiej monografii "Die Seeadler" W. Fischera oraz Bożenie Brzeskiej za roboczy przekład fragmentów tejże pozycji. Wdzięczny jestem również za interesujące uwagi Zygmuntowi Puczyłowskiemu - myśliwemu z Gołdapi oraz Jarosławowi Sadłoniowi - niezmordowanemu towarzyszowi wielu wspólnych spinningowych wypraw.

Lech M. Jakób

* z pominięciem bezkręgowców.